

Polak - to brzmi dumnie

Jestem już spakowana. Nie wiem, czy się cieszyć, czy pogrążyć w zupełnej rozpacz. Jutro wyjadę z tego okropnego miejsca, ale nie mam pojęcia dokąd.

Pani Wandzia Schwarzw mówiła, że chce mnie adoptować pewna dama z Polski. Straciła swoje dziecko i męża w wypadku. Wiem, że nazywa się Róża. Często rozmyślałam, jaka ona jest, czy mnie zaakceptuje, czy pokocham ją, a ona mnie? Te pytania codziennie mnie nurtowały. Po śmierci mamy nie mogłam nikomu zaufać. Każdy był wobec mnie szorstki i niewyrozumiały. Jedyne pani Schwarzw otoczyła mnie opieką i ona we mnie uwierzyła. Tego wieczoru tuż przed ułożeniem się spać, uklękłam i pomodliłam się do mamy, aby czuwała nade mną, i pomogła mi przeżyć ten trudny okres. Choć pani Schwarzw była dla mnie cudowna, to i tak nikt nie mógł zastąpić mi mojej ukochanej mamusi, za którą bardzo tęskniłam.

Wczesnym rankiem wyszłam na dziedziniec, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Myślałam o tym, jak jest poza granicami Niemiec. Nigdy nie wyjeżdżałam tak daleko. Nie wiedziałam, czy poradzę sobie i odnajdę się w nowym miejscu. Byłam pełna ciekawości, ale i obaw. Nagle rozległ się dźwięk podjeżdżającej bryczki, a chwilę później głos pani Wandy:
- Anno! Już czas odjazdu.

Westchnęłam smutno i udałam się w kierunku bramy wjazdowej. Kiedy weszłam na główny plac, zobaczyłam wszystkie moje panie nauczycielki, których szczerze nienawidziłam z wzajemnością, a pośród nich moją ukochaną panią Wandzię, która ocierała łzy ze swojego policzka. Pożegnałam się ze wszystkimi. Mocno przytuliłam panią Schwarzw i wsiałam do bryczki, po czym odjechałam. Staralam się nie patrzeć w stronę obdrapanego sierocińca i myśleć tylko o tym, że zaczynam nowe, lepsze życie.

Zastanawiałam się, jak jest w Polsce. Nie miałam pojęcia, że przyjdzie mi w niej mieszkać. Ale jak mówiła moja mama: „Losy ludzkie są nieodgadnione”. Szum drzew i dźwięczne stukanie dziecięcia znacznie poprawiły mój humor. Jeszcze przez chwilę rozglądałam się i odpowiadałam na bezsensowne pytania pana Franka, który usilnie próbował mnie rozweselić, ale podróż była bardzo męcząca i w mgnieniu oka zasnęłam. Nie wiem, ile czasu spałam, ale kiedy pan Franek mnie obudził, byliśmy już w Polsce.

Z ciekawością oglądałam krajobrazy Polski, ale w sercu czułam ogromny niepokój. Bardzo denerwowałam się spotkaniem z ową damą. Po kilku godzinach byliśmy już na miejscu. Spojrzałam przez okno i ujrzałam duży, piękny dworek wśród kwiatów, i zielonych pnączy. Powoli wyszłam z bryczki. Niepewnie stawiałam każdy krok. Wzięłam swoją niewielką torbę w rękę i stałam wpatrzona w dom. Po chwili drzwi otworzyły się, a w nich ukazała się wysoka i szczupła sylwetka kobiety. Włosy upięte miała w duży kok. Na drobnej twarzy wyróżniały się krwistoczerwone usta, które uśmiechając się, powiedziały:

- Witaj! Zapraszam do środka. - kobieta wzięła mnie za rękę, która trzęsła się niczym galareta. W pewnej chwili pochyliła się nade mną i powiedziała:

- Aniu, nie bój się. Nie zrobię ci nic złego. Wiem, ile przeszłaś i zapewne trudno zdobyć twoje zaufanie, ale z całego serca się postaram. Nie masz czym się martwić.

Nie wierzyłam, że znajdzie się druga taka osoba jak pani Schwarzw i wmawiałam sobie, że pani Róża taka nie jest, ale nic nie pomagało, ponieważ najwyraźniej ją polubiłam.

Pierwsze tygodnie w Warszawie były dla mnie bardzo trudne. Nie mogłam się odnaleźć w nowym środowisku. W Niemczech nie uczyłam się języka polskiego, dlatego na początku w Polsce nie mogłam się z nikim dogadać. Oczywiście z wyjątkiem pani Róży, która wspinała

władala moim ojczystym językiem, ale, że była Polką, za swój obowiązek uznała nauczyć mnie perfekcyjnie polszczyzny. W dawnej szkole nauka tabliczki mnożenia, czy odmiana przez przypadki nie stanowiła dla mnie większego problemu, dlatego i przyswojenie nowego języka nie wydawało mi się zbyt trudne. Po krótkim czasie morderczej i wytężonej nauki mogłam wyrecytować trzydzieści dwie litery alfabetu, i cztery zwrotki hymnu. Jednak jeszcze nie w pełni czułam się Polką. Z biegiem czasu mój polski nabierał czystości. Poznałam nowe koleżanki i całe dni spędzałam na zabawie. Wszelkie obawy zniknęły z mojego serca. Czułam, że moje życie stało się lepsze.

Tegoroczny lipiec był ponury i szary. Nic mnie nie cieszyło, a wręcz wszystko denerwowało. Z wielką niecierpliwością oczekiwałam nadejścia pierwszego sierpnia. Każde dziecko na mojej ulicy zacięcie mnie przekonywało, że od niepamiętnych czasów tego dnia zawsze świeci jasne i wspaniałe słońce. Z wielkim przejęciem wyrzywałam kartki z kalendarza. Dwudziesty ósmy, dwudziesty dziewiąty, trzydziesty, trzydziesty pierwszy i wreszcie oczekiwany tak bardzo pierwszy sierpnia. Pani Róża, wychodząc do pracy, ostrzegала mnie, abym tego dnia absolutnie nie wychodziła z domu, gdyż dochodziły ją różne słuchy o niebezpieczeństwach, na które nie chciałyby mnie narazić. Jednak słońce i lekki podmuch wiatru niemal wyciągnęły mnie z pokoju. Żoliborz zakwitł dzikim jaśminem, który pięknie prezentował się na soczyście zielonej trawie. Dziewczynki w kolorowych sukienkach skakały przez skakanki i uciekały przed goniącymi ich chłopcami. Wszyscy świetnie się bawili. Nagle w oddali usłyszałam huk przerażających wybuchów. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Odgłosy karabinów słychać było coraz bliżej. Nie wiedziałam, co mam robić i gdzie uciekać. Chwilę później placem przemaszerowała ogromna grupa ludzi. Porwała mnie jak silna fala morza. Ludzie krzyczeli i byli bardzo zdenerwowani. Kiedy nieświadoma niczego szłam razem z nimi, ktoś wetknął w moją rękę biało-czerwoną flagę. W tej właśnie chwili naprzeciwko ujrzałam uzbrojonych, wysokich mężczyzn, którzy co chwilę oddawali celny strzał w kierunku maszerujących ludzi. Po chwili na ramieniu jednego z nich wyraźnie zobaczyłam czarno – żółto – czerwoną flagę. Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Z oczu popłynęły mi łzy, ale szybko je otarłam. Wysoko podniosłam flagę i ruszyłam naprzód. Razem z tłumem głośno krzyczałam: -Niech żyje Polska! Precz z okupantem! Wszyscy Polacy-mężczyźni, kobiety, a nawet dzieci takie jak ty, ruszyli do walki z okupantem z nadzieją na przywrócenie wolności umęczonej Warszawie. Nie zapomnę tego sierpniowego dnia tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego roku...

- Tęsknisz za swoją ojczyzną?

- Tu jest moja ojczyzna. Jestem Polką tak jak ty i bardzo jestem z tego dumna.

- Ale przecież urodziłaś się w Niemczech i jesteś rodowitą Niemką?

- Lata dzieciństwa w Niemczech były dla mnie przykrym doświadczeniem.

-Nie żałujesz swojego wyboru?

- Ani trochę. W Polsce poznałam wspaniałych ludzi, którzy wyciągnęli do mnie pomocną dłoń. Jestem szczęśliwa, że odnalazłam wreszcie swoje miejsce na ziemi.

Katarzyna Stadnik, kl. VI c